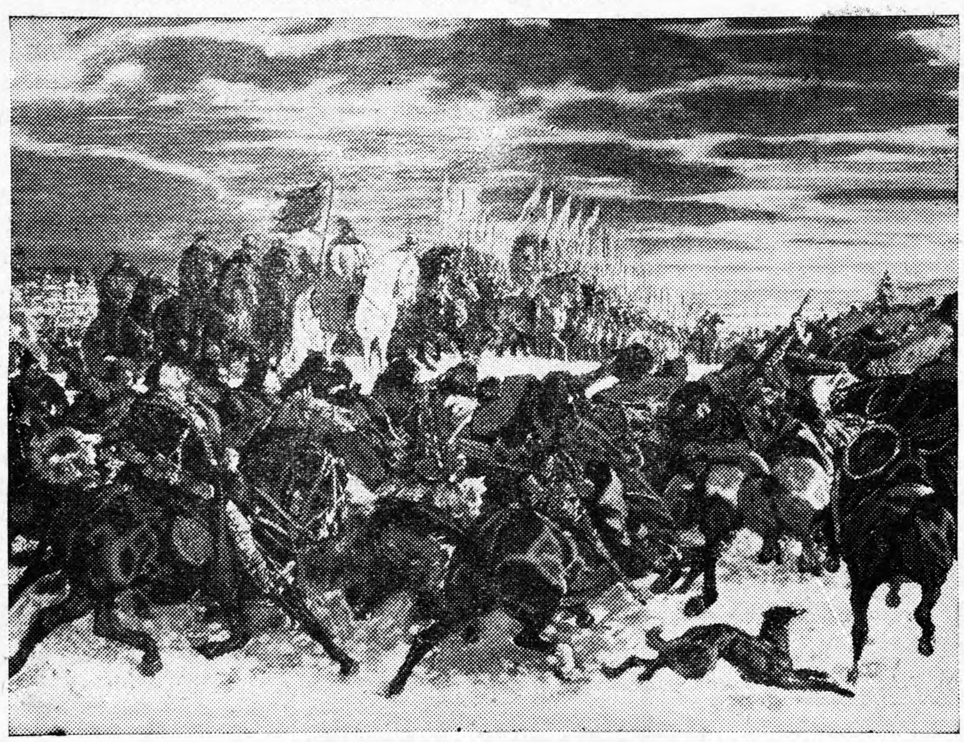
Pomorskie czasopismo ilustrowane

STRAŻ NAD WISŁĄ

Z SALONU MALARSKIEGO 1937 R. W I. S. P.



Obraz olejny „Rok 1581“ malarza Michała Byliny, malowany w 1936 roku, przedstawiający wyprawę króla Stefana Batorego przeciw Moskwie.

ROK VII. NR 5

To warto przeczytać

DAWNIEJ „MŁODY GRYF“.

CENA 35 gr

Dział Urzędowy Okr. Urzędu W. F. i P. W.

33% zniżki kolejowe — przyznanie.

A. Zgodziłem się na wystawienie 33% zniżek kol. wg. tabeli „B" (słownie szóstej) taryfy osobowej P. K. P. zgodnie z P. S. 245—10 § 116 pkt 2 i § 117 pkt 2:

1) p. Michalik Stefan + 1 czł. Zw. Dzien. i Publ. Sport. z Bydgoszczy do Torunia dn. 6. II. br. na zawody sport.,

2) uczestnikom kursu gimnastycznego żeńskiego i męskiego T. G. „Sokół" w Toruniu z miejscowości: Wąbrzeźno, Chełmża, Golub, Kowalewo, Unisław od 21. II. do 1. III. br.,

3) p. Wolski St. i Ast Władysław czł. T. G. „Sokół" z Lubawy do Torunia na konfer. kierowników wf. dn. 13. i 15. II. br.,

4) p. Krzyżański H. i Kęsik Fr. z T. G. „Sokół" Chojnice do Torunia na Radę Dziel. TG. „Sokół" w czasie od 14—15. II. br.,

5) p. Kochański Z., Świątkowski A. z Pom. OZPN. Bydgoszcz do Warszawy na Walne Zebranie PZPN. dn. 20 i 22. II. br.,

6) p. Błaszkiewiczówna Helena do Nowego Miasta i Jabłonowa z Pelplina na kurs wf. KSMŻ. od 18—27. II. br.

B. Zatwierdzam zniżki, wydane przez obwodowych komendantów pw., w myśl P. S. 245—10 — 116 pkt 1 i 117 pkt 1:

1) p. Sułkowski L. + 7 zaw. K. S. „Leo" z Bydgoszczy do Torunia na zaw. łyżw. dn. 2. II. br.,

2) p. Rozmarynowski Br. z KS. „Astoria" z Bydgoszczy do Chojnic dn. 7. II. br.,

3) p. Stempiak Wł. + 11 zaw. KS. „Astoria" z Bydogszczy do Gdyni dn. 7. II. br.,

4) p. Szeliga Fr. + 3 czł. K. S. „Jedność" z Torunia do Bydgoszczy i p. Markuszewskiemu A. + 6 czł. TKS. na Walne Zebr. P. OZPN. 17. I. br.,

5) p. Osmański + 4 czł. KSMM. z Torunia do Tarnowa na zaw. ping-pong. 20. I. br.,

6) p. Matczak W. z T. G. „Sokół" dn. 17. I. z Torunia do Tczewa na odpr. instrukt.,

7) p. Czajkowska Maria z ZHP. z Chełmży do Torunia na odpr. druż. 20. I. br.,

8) p. Szulz Wald. z Kl. Kajak. Toruń do Warszawy dn. 26. I. na Walny Zj. PZK.,

9) uczestnikom odprawy wyszk. pw. pow. Wąbrzeźno dn. 29. I. w Wąbrzeźnie,

10) p. Tomaszewski z T. G. „Sokół" Toruń do Katowic na odpr. prez. dzieln. 25. I. br.,

11) p. Krystek Al. z Br. Kurkowego Toruń do Poznania dn. 30. I. na odpr. wyszk.,

12) p. Lewandowski J. z WKS. „Gryf" Toruń do Aleksandrowa 1. II. na zaw. siatk.,

13) p. Grabowski Gracjan z Torunia do Bydgoszczy 31. I. na zawody boks.,

14) p. Stąkowski T. + 10 czł. Z. S. z Chełmży do Chełmna zaw. ping-pong.,

15) p. Duwe F. + 5 czł. KSMM. z Chełmży do Chełmna dn. 31. I. na zaw. ping-pong.,

16) p. Karczewski Edmund z KSMM. Toruń — Tczew dn. 3. II. br. na zaw. ping-pong.,

17) p. Śliwiński Maks. z KSMM. Toruń — Inowrocław dn. 8. II. na kurs organ.,

18) p. Celner Franc. z ZS. dn. 10. I. z Golubia do Torunia w spr. wyszkol.,

19) p. Szmytkowski Józef instr. kontr. pw. z Gorzuchowa do Chełmna na odprawę wyszk. dn. 1. II. br.,

20) p. Silberman Maksym. + 10 czł. ZS. z Kościerzyny do Skarszew na zawody ping-pong. dn. 1. II. br.,

21) p. Płotka P. + 2 zaw. z Kartuz do Gdyni na zaw. boks. ZS. dn. 5. i 7. II. br.,

22) p. Ruoss Leon z Tczewa do Torunia dn. 31. — 1. II. na Walny Zjazd P. Z. Strz. Sport.,

23) p. Szramke B. + 12 czł. K. S. „Wisła" Tczew do Chojnic dn. 2. II. na zaw. hokej.

Likwidacja ośrodka śródlądowego P. U. W. F. i P. W.

Wobec dostatecznego na razie nasilenia instruktorami żeglarstwa śródlądowego, jak również z uwagi na to, że organizacje i kluby żeglarskie zdolne już są do samodzielnego szkolenia żeglarzy śródlądowych Państwowy Urząd WF. i PW. zarz. Nr 253 — 9/WFS. z 3 lutego 1937 r. zlikwidował ośrodek żeglarstwa śródlądowego. Dalszą akcją szkolenia żeglarzy zajmą się kluby i organizacje pod kierunkiem Polskiego Związku Żeglarskiego, który celem ujednostajnienia metod szkolenia unormuje akcję powyższą we własnym zakresie.

W przyszłości w sprawach szkolenia instruktorów należy zwracać się bezpośrednio do P. Z. Ż. w Warszawie.

Kierownik Okr. Urz. WF. i PW. **Stanisław Klementowski,** ppłk.



Liga Morska i Kolonialna

HISZPAŃSKI OKRĘT RZĄDOWY W GDYNI

Do portu w Gdyni przybył po raz pierwszy od chwili wybuchu powstania w Hiszpanii trampowy statek hiszpański „Margari". Statek „Margari", posiadający pojemność 1880 rtn., płynący pod starą flagą republikańską koloru czerwono-żółto-liliowego, opuścił swój macierzysty port w Bilbao w dniu 20-go października ub. roku i od tego czasu nie był ani razu w żadnym porcie hiszpańskim.

Statek „Margari" przywiózł do Gdyni z Dakaru ładunek rudy manganowej.

PRASA FRANCUSKA PRZECIWSTAWIA SIĘ NIEMIECKIM ŻĄDANIOM KOLONIALNYM

Prasa francuska negatywnie ustosunkowuje się do niemieckich żądań kolonialnych. Ton prasy paryskiej zaostrzył się zwłaszcza w okresie kryzysu marokańskiego. W „Ere Nouvelle" Louis Bresse pisze o jednomyślnej reakcji, z jaką prasa francuska przyjęła działalność niemiecką w Maroku hiszpańskim. Jednolita postawa prasy francuskiej wywołała swój efekt w ośrodkach politycznych Berlina. Reakcja Anglii wobec żądań niemieckich sprowadza się do energicznego „noli me tangere". Pod tym względem Francja mogłaby wziąć przykład od swych przyjaciół angielskich. Żadne z mocarstw kolonialnych nie pragnie się poświęcić na ołtarzu niemieckich rewindykacyj. Jeżeli Anglia, niemniej jak Francja, nie chce dopuścić do osiedlenia Niemiec w Maroku, jest niemniej pewne, że pod żadnym pretekstem Anglia, ani jej dominia nie zgodziłyby się z radością w sercu na powrót pod panowanie niemieckie jednej lub drugiej z dawnych posiadłości niemieckich w Afryce.

WSPÓLNOTA KOLONIALNA FRANCUSKO-ANGIELSKO-NIEMIECKA

„Slovak" z dn. 15 stycznia 1937 r., omawiając kwestię odroczenia wizyty Schachta do Paryża, w korespondencji swojej z Paryża, podaje wiadomość, iż panuje tam przeświadczenie, że między Francją, a Niemcami rozpoczną się rokowania gospodarcze, które m. inn. będą obejmować zagadnienia kolonialne. „Slovak" pisze również o zamiarach utworzenia kolonialnej wspólnoty francusko-angielsko-niemieckiej, do której miałyby być dopuszczone Stany Zjednoczone. W ten sposób Ameryka uzyskałaby nagrodę za udzielenie pożyczek wojennych. Francuzi i Anglicy dostarczyliby kapitałów, a Niemcy uzbrojenia technicznego. Niemcy zyskałyby korzyści finansowe, surowce i wpływ na politykę kolonialną.

WIELKA TAMA FASZYNOWA POD JASTARNIĄ

Z ramienia Urzędu Morskiego na przestrzeni 900 metrów znajduje się w stadium budowy wielka tama faszynowa, która ma zabezpieczyć ten odcinek brzegu przed uszkodzeniami w czasie sztormów. Nieco mniejsza tama budowana jest pod Kuźnicą. Pracami kieruje inż. Jastrzębski z Rozewia. Pod Karwią tamy holenderskie typu de Muralda zostaną odbudowane.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VII.
Nr 5 (286)

TORUŃ - BYDGOSZCZ - GDYNIA, 20 LUTEGO 1937

Koronacja króla Jerzego w nastroju wojennym



Ambasador polski — Lipski w rozmowie z kanclerzem Hitlerem w czasie przyjęcia, wydanego w apartamentach kanclerskich dla dyplomacji.

Według zapewnień naocznych świadków, król Jerzy ani drgnął, gdy ambasador Trzeciej Rzeszy, ceremonialnie podchodząc w szeregu pochylających się w dworskim ukłonie ambasadorów i posłów, przedkładających listy uwierzytelniające nowemu monarsze, nie czekając by marszałek korpusu dyplomatycznego, gen. Clive, wypowiedział sakramentalną formułę, stuknął energicznie obcasami, wyprężył się jak struna, wyrzucił rękę w górę i wrzasnął „Heil Hitler!" Rozumie się, że król ani drgnął, bo nie drgnąłby również, gdyby jakimś cudem w pałacu Św. Jakuba zjawiło się poselstwo nieboszczyka chana i padło na kolana bijąc głowami o posadzkę. Więc król nie drgnął, ale opinia publiczna drgnęła. Bo oto w ciche, poważne swym gotykiem mury pałacu Tudorów, wdarł się złowrogi okrzyk i odezwał niepokojący tupot butów.

Była to tylko refleksja, jedna z codziennych, które niepokoją Anglików ze szpalt prasy i z ekranów kinowych. W programie każdego przedstawienia przesuwają się krótkie aktualności z życia Niemiec, gdzie zawsze rozbrzmiewa zmechanizowany już okrzyk, łopocą sztandary i słychać łomot z nadludzkim wysiłkiem maszerujących setek i tysięcy butów.

I wówczas na sali zapada martwa cisza. Każdy się zastanawia, gdzie oni maszerują? Gdy światło zabłyśnie, patrzą na siebie nierozumiejącymi oczyma, jak by się chcieli upewnić, czy te maszerujące tysiące, to już inwazja, ten legendarny, w Apokalipsie przepowiedziany, marsz na Londyn...

Zwolna, niepostrzeżenie jak mgła londyńska, wkrada się w atmosferę ponury nastrój wojny. Codzień więcej, zdumiony „człowiek ulicy" dowiaduje się czegoś nowego. Tu dano w ciągu 9 miesięcy zamówień na materiał wojenny na 137 milionów funtów. Tam znów rynek pieniężny przygotowuje się do nowej emisji pożyczki zbrojeniowej. Tu znów prasa donosi, że minister wyjechał do Ameryki, celem zapewnienia dostawy surowców na wypadek wojny. Tam się budują magazyny, gdzie indziej znów schrony, a nawet ludzie bogaci budują sobie pałace 12 m pod ziemią. Lotnictwo, marynarka i armia lądowa werbują ochotników, a wszystko to okazuje się za małe i już się mówi o tym, że trzeba będzie wprowadzić przymus służby powszechnej.

A tu znów mowa Hitlera. Od tygodni zapowiadana, oczekiwana z takim napięciem, jakby miała wnieść w rzeczywistość angielską najbardziej bezpośrednie żądania. Przeszła i znów nikt i nic nie wie. Czego on chce? Czemu nie powie? Kto go zrozumie? Wszyscy rozumują i zastanawiają się. Oto np. Churchill w swoim artykule w „Evening Standard" pisze: „Żyjemy w niezwykłych i niepewnych czasach. Jak dziwne wydać się musi, że nasza dzisiejsza cywilizacja narażona jest na niebezpieczeństwa, o których myślano, że raz na zawsze wyzwolono z nich ludzkość pracą trzech ostatnich stuleci. I że to my, z całą naszą olbrzymią i kosztowną strukturą gospodarczą i finansową, dzięki której coraz to nowe miliony zdobywają chleb powszedni, wystawieni jesteśmy na ciosy stokroć bardziej niespodziewane, stokroć bardziej rozstrzygające, aniżeli te, które zagrażały Cymbrom i Teutonom, Wizygotom i Gallom.

Bezsilność i służalczość demokracji w ręku ambitnych i dominujących przewódców, przy pomocy łatwych środków nowoczesnej lokomocji i propagandy, wtrąciła ludzkość z powrotem w stan niepewności, który w myślach naszych kojarzył się dotąd zawsze tylko z barbarzyństwem. A co najgorsze, że apetyty i nienawiści epok jaskiniowych mają dziś na swoje usługi najstraszniejsze śmierciodajne maszyny"... I gdzie jest Anglia na tej zaciemniającej się scenie? Gdy główne swe argumenty p. Hitler skierowuje przeciwko p. Edenowi, gdy głowa państwa niemieckiego w czasie głębokiego pokoju rzuca pod adresem angielskiego ministra spraw zagranicznych słowo „ignorant"...

A drugi wnikliwy racjonalista, Sir Norman Angell, pisze:

„...gdy uprzytomnimy sobie, że ta wzburzona i mętna wymowa nienawiści i zemsty przyjmowana jest przez najpotężniejszy, a zawsze jeszcze gorączkowo się zbrojący naród w Europie, jako niemal przez Boga natchnione wskazania polityczne, gdy wrócimy myślą do poprzedniego wyczynu krasomówczego, proklamującego potrzebę nowych obszarów dla Niemiec i z żalem wzdychającego, coby to Niemcy mogły dokonać gdyby tylko posiadały ziemię nie należącą dziś do nich?

Pierwsza reakcja, to bezradne opuszczenie rąk: Nic się nie da zrobić z narodem ożywionym takimi doktrynami i nie pozostaje nam nic innego, jak tylko bronić się przed nim. Jeśli taki będzie główny wniosek, jeśli wysiłki nad osiągnięciem po-

rozumienia, we właściwym i pełnym tego słowa znaczeniu, zostaną zarzucone, katastrofa stanie się nieunikniona. Ale katastrofa będzie nie mniej nieunikniona, jeśli dojdziemy do wniosku, jak wielu dochodzi, że filozofia „Mein Kampf'u", podobnie jak filozofia tych pronunciamentów Fuehrer'a, nie ma większego znaczenia, że są to tylko objawy stanu patologicznego, wywołanego klęską wojenną, niesprawiedliwością Wersalu, naciskiem gospodarczym i że wystarczy jeśli będziemy „traktować Niemców dobrze", jeśli zrewidujemy traktat wersalski, zaspokoimy ich kolonialne żądania, by potem Europa mogła, bez żadnych organicznych czy też konstytucyjnych zmian, wejść w okres pokoju i porządku".

A znowu dziś na naczelnym kongresie Kościoła anglikańskiego biskupi wypowiedzieli wojnę pacyfistom, uchwaliwszy przed tym rezolucję, wzywającą rząd do wytrwania w dotychczasowej polityce, opartej na pakcie Ligi Narodów i utrzymywania sił zbrojnych, potrzebnych dla przeprowadzenia tej polityki. Mówił biskup Londynu, dr Winnington-Ingram: „Największym dziś niebezpieczeństwem dla pokoju są pacyfiści. Gdybyśmy poszli za pacyfistami w roku 1914, w Londynie zasiadałby dziś albo cesarz niemiecki, albo Hitler. Niemcy chcieli naprzód połknąć Francję, a potem iść dalej, na Anglię. Ta wysepka, oblana srebrzystym morzem, stałaby się prowincją niemiecką... Należałoby się spodziewać, że Abisynia uleczyła wszystkich pacyfistów. Jeśli nie zbudujemy potężnej siły, dyktatorzy zatryumfują nad demokracjami świata".

Napróżno znany pacyfista kanonik Sheppard ostrzegał, że każda wojna jest zaprzeczeniem chrześcijaństwa. „Wojna została dziś tak doszczętnie odarta z romantycznego bohaterstwa, że w nowoczesnym ataku gazowym nawet sam św. Jerzy nie dojrzałby smoka". Odpowiedział mu arcybiskup Yorku, dr Temple: „W świecie chrześcijańskim wojna nie mogłaby się zdarzyć. Ale nie żyjemy w takim świecie. Jeśli jako chrześcijanie mamy obowiązek umrzeć w obronie ojczyzny, może się stać, że naszym chrześcijańskim obowiązkiem będzie zabijać. Agitacja pacyfistyczna zwiększa tylko niebezpieczeństwo wojny".

W takich nastrojach Londyn wyczekuje wielkich uroczystości koronacyjnych. Choć na kilka miesięcy chciałaby Anglia zapomnieć o alarmach, o gazach trujących, bolszewikach, faszystach, bombach, interwencjach i dwu Hiszpaniach, by skupić się w hołdzie radosnym u stóp tronu. Ale nie może. Zbyt wyraźnie bowiem występują różne znaki na niebie i ziemi.

JAN KARLIK

EUROPEIZACJA WISŁY

Brzmi to cokolwiek dziwnie i nieswojo. Czyż Wisła nie jest rzeką płynącą w Europie? Czyż nie opływa, ta królowa rzek polskich, miast nowocześnie urządzonych, nie ożywia swymi wodami milionów mórg żyznej roli a na falach swych nie unosi pięknych statków osobowych i mnóstwa berlinek ze skarbami ziemi?

Nie w tym tkwi sens obecnego zagadnienia Wisły, rzeki w Europie nie małej a tak wartościowej, że o jej posiadanie tylekroć kusili się i jeszcze skrycie kuszą Niemcy.

Wisła oto nie jest wyzyskana gospodarczo, a wykorzystaną tak nie jest dlatego, że została zaniedbana w urządzeniu jej jako naturalnej, taniej i stosunkowo szybkiej komunikacji przewozowej na wzór arterii, jakich spotykamy wiele w innych krajach. Bajeczne swymi krajobrazami Ren lub Dunaj, Odra choćby nam niedaleka, Sekwana czy Mozela — cóż to za wspaniałe drogi wodne w porównaniu z Wisłą!

Za ten stan rzeczy winić nas całkowicie nie sposób. Wiele na to złożyło się przyczyn, że w pracy nad urządzeniem naszych dróg wodnych zostaliśmy opóźnieni. Dobrze więc, że chociaż dopiero teraz zabieramy się do odrobienia braków w tej dziedzinie.

Dużym i doniosłym krokiem ku temu jest ogłoszony przez rząd program wielkich robót inwestycyjnych. Jak zapowiedzieli nasi ministrowie w sejmie, rozpocznie się jeszcze w tym roku regulacja Wisły na całej jej długości aby rzekę tę przystosować do żeglugi i równocześnie ujarzmić jej miejscami aż nazbyt częste wybryki w postaci wylewów i zatapiania okolicznych jej pól. Oprócz Wisły — rząd zajmie się pracami i na jej dorzeczach a także rzekami na wschodzie Polski, mianowicie kanałami Królewskim, Augustowskim i Ogińskiego oraz Niemnem, Wilią i Prypecią. Nie pominięta w ogólnym planie robót została i Warta oraz Brda, by wreszcie uregulowane ważniejsze rzeki nasze połączone zostały w odpowiadającej naszym potrzebom gospodarczym i komunikacyjnym systemat, dzięki któremu Polak z Polesia będzie mógł przepłynąć aż do Gdańska.

Prace to wielkie, wymagające milionowych sum inwestycyjnych, obliczone na lat kilka, rozpoczną się z wiosną. Fakt to radosny i wielce pocieszający. Zarówno ze względów gospodarczych jak i społecznych. Nie bylibyśmy wszakże szczerzy, gdybyśmy nie dodali, że i ze względów politycznych. Na szczupłym przecież skrawku naszego morza nie wychowamy wszystkich żeglarzy, przez kanały i rzeki — kanałami połączone z morzem — pogłębimy w społeczeństwie kresowych i środkowopolskich rolników ukochanie morza i zachęcimy ich do żywiołu wodnego, ułatwimy ekspansję sił podróżniczych i kolonizatorskich nie tylko zagranicą lecz przede wszystkim wewnątrz kraju.

Pod tym też kątem zarysuje się przemiana stosunku społeczeństwa do naszych wód rodzimych. Z kolei wywrze ona wpływ na ich eksploatację. Po wyregulowanych korytach rzek, głównie Wisły, zaterkoczą z czasem motorowce, idące w zawody z koleją. Czyż to nie przykre, aby po Wiśle dzisiaj, w dobie lux-torped — posuwały się parostatki żółwim krokiem, wymagające na przebycie 300 km z Torunia do Warszawy aż 25 godzin czasu, a w razie najlepszym 19? Przeciętna szybkość zwykłych transportowców na Dunaju, rzece o prądzie bystrzejszym niż Wisła, wynosi 25 km na godzinę, na Renie znacznie więcej. Za lat kilka, kiedy będzie gotowa Wisła — szybkość tamtych jeszcze wzrośnie.

To też prostym następstwem regulacji Wisły musi być jej europeizacja w znaczeniu komunikacyjnym. Po miastach nad nią leżących powstaną wzorowe porty, licząc już od Krakowa po Toruń, odkąd Wisła ma oblicze bardziej cywilizowane, ale którego to odcinka toruńsko-tczewskiego w programie zamierzonych robót wodnych pominąć nie wolno, bowiem przez 20 lat nie interesowania się nim on także podupadł.

Wzorowa żegluga wiślana i na połączeniach Wisły da zatrudnienie wielu ludziom, potworzy nowe gałęzie handlu i przemysłu i zaludni tereny północno-wschodnie, dla których systemat rzek odegra rolę komunikacji zasadniczej.

DR ŁAKOMIEC

Jak sobie Pepiczki

Nie każdemu zapewne wiadomo, że oprócz udającego Polsce teraz życzliwość Berlina istnieje jeszcze jedno dość nieżyczliwie nastrojone dla Polski centro, ogniskujące w sobie wszelkie nici wrogich nam zamierzeń. Jest nim, niestety, Praga, stolica naszych pobratymców słowiańskich — Czechów. Jeżeli już zapomnieć o odległej przeszłości i wziąć pod uwagę tylko historię Czech odrodzonych po wojnie światowej, znajdziemy na jej kartach wiele plam dotyczących stosunku Czech do naszego kraju. A więc: sabotaż transportów amunicji do Polski w r. 1920, nagły najazd i zabór kilku powiatów Śląska Cieszyńskiego, ustawiczne utrudnianie naszych interesów handlowych z Austrią i Węgrami, bezwzględne zwalczanie Polski na terenie Ligi Narodów, wreszcie zawarcie przeciwpolskiego przymierza z Sowietami i gnębienie ludności polskiej, stawiającej opór zakusom czechizacyjnym. Nad tym wszystkim króluje jeszcze całe lata trwające popieranie i podsycanie irredenty ukraińskiej w Polsce oraz utworzenie bloku państw Małego Przymierza (Ententy), odrywającego od Polski Rumunię.

Ci, co byli usposobieni „sielsko i marzycielsko" do Słowiańszczyzny, nie byli w stanie pojąć postępowania Czechów, uważając ich złowrogie nam akty za chwilowe jakieś „błędne kroki", za „omyłki"; znający bliżej Czechów określali to zwykłą Czechom „dwulicowością", szkodliwą także dla ich młodego Państwa. Wszyscy bowiem Polacy, rekrutujący się ze zwolenników „frontu słowiańskiego" wobec wspólnego zarówno Polsce jak Czechom niebezpieczeństwa germańskiego, gotowi byli wszystkie przeciwko nam zwrócone działania Czechów uważać za „jednorazowe odruchy" i rozgrzeszać ich z nich ze względu na owego „wspólnego wroga", uważając że Czesi jako naród są nam równie przyjacielscy jak im owi „marzyciele".

Rzeczywistość jednak, której świadomi byli w Polsce tylko nieliczni, wykazała nam co innego, to mianowicie, że te wszystkie rzekome odruchy, chwilowo niby błędne kroki i tak dalej — to wcale nie omyłki lecz właściwa postawa czeskiej polityki wobec Polski. Koroną potwierdzenia tej rzeczywistości jest wydana ostatnio w Pradze książka czechosłowackiego posła w Bukareszcie dr Szeby, kładąca kres wszelkim mrzonkom o szczerej przyjaźni czesko-polskiej.

Szeba, do którego „dzieła" wstęp napisał jego szef, bo sam minister spraw zagranicznych Czechosłowacji, dr Krofta, wypowiada się w duchu rewizji granic na południo-wschodzie Europy w tym sensie, aby między Czechosłowacją a Ukrainą Sowiecką albo i Rosją Sowiecką powstała wspólna granica, czyim zaś kosztem — domyśleć się nie trudno. Wiadomo, że na przeszkodzie takiej granicy stoi Czechom Polska i Rumunia.

Ujawnione w taki sposób założenia czeskiej polityki i to jeszcze przez oficjalnego jej przedstawiciela, któremu patronuje „najoficjalniejszy pan minister" piszący do książki Szeby przedmowę — wywołały mocne poruszenie w Rumunii a także oburzenie w krajach innych, tych zwłaszcza, które Czechosłowacja wciągnęła do swej „polityki". Oburzenie tym większe, że autor książki pisze w słowach drastycznych i nie cofa się przed ordynarnym wymyślaniem czy to Polsce czy Rumunii.

Dla tych, którzy Czechów znają nie od dzisiaj, niedyplomatyczne wynurzenia dyplomaty Szeby nie stanowią właściwie żadnej rewelacji. Już od dawna

marzą o rozbiorze Polski

jest w Polsce znana dążność Czechów do wspólnej granicy z Rosją, z którą Czesi bezustannie paktowali na ten temat pod egidą ruchu pansłowiańskiego (zjednoczenia wszystkich narodów słowiańskich w jedno państwo — imperium). I znane są Polsce czeskie knowania z okresu Locarna, w którym „czeski piworz" swój kufelek nadstawiał, aby mu się weń dostało co polskiej ziemi przy ówczesnym dzieleniu Polski pomiędzy Rosję i Niemcy! Czesi mieli apetyt na cały Śląsk Cieszyński, Kraków, Wieliczkę i ziemię kielecką, wspaniałomyślnie odstępując resztę Małopolski... Ukrainie.

Tą drogą — drogą zbliżenia do Rosji, kroczą oni nadal, zbliżeni do niej co prawda już o tyle, że na ziemiach przywłaszczonej sobie Słowacji pourządzali formalne garnizony wojsk sowieckich, aby te miały stamtąd ułatwiony wypad do środka Europy, przede wszystkim zaś Polski.

Nic więc dziwnego, że oficjalna polska polityka odnosi się do Czechosłowacji nie jak do szczerze pobratymczego państwa słowiańskiego, że polityka Polski traktuje Czechy tak jak na to zasługują.

Niewątpliwie, że Czechosłowacja a ściślej Czechy, które do swego państwa doszły bez przelewu krwi, poprostu za darmo — jest państwem urządzonym niezgorzej, że jako państwo posiada swoje postulaty życiowe. Nikt by się nie dziwił, gdyby Czesi np. dążyli do dostępu do morza i tu pragnęli wykorzystać nasz port gdyński na warunkach uprzywilejowanych. Gdyby — posiadając dobrze rozwinięty przemysł maszynowy — pragnęli godziwie wykorzystać wspólną z nami granicę i obsługiwać Polskę swą produkcją, również na warunkach uczciwego handlu wymiennego. Ale tych objawów ze strony Czech oficjalnych nie zauważyliśmy, chociaż w swoim czasie była mowa o federacji Czechosłowacji z Polską, lecz który to projekt jest nie do przyjęcia jeśli zważyć choćby sam charakter tego narodu.

Czesi należą do spryciarzy, potrafiących tanio się dorabiać i wykpiwać drugich. Ale spryt to jeszcze ani mądrość ani uczciwość. Czech za mądrym nie jest, skoro ogłasza publikacje w rodzaju Szeby, a o jego uczciwości lepiej nie mówić. Dużo do powiedzenia miałaby tu sama Rosja, którą czescy „legionarze" złupili na Syberii z bezcennych wprost skarbów. I tu tkwi sęk całego zagadnienia czesko-rosyjskiego. Sprytny Czech chciałby przez wspólną granicę wciąż łupić naiwnego Moskala, tumanionego „przyjaźnią słowiańską". Polak natomiast dać nabrać mu się nie pozwala. Co więcej — Czech boi się Polaka, ku któremu lgną ciemiężeni przez nich Słowacy. Uprawia zatem politykę bróżdżenia a w swej zawiści i zazdrości do Polski kuma się nie tylko z Litwą, ukraińską irredentą lecz i z Niemcami. Książka Szeby wyraźnie nam o tym mówi i przedstawia nam Czechów jako „dwulicowych Słowian" z nad Wełtawy, o których takie same pojęcie co Polacy mają również i Serbowie.

MGR STANISŁAW WAŁĘGA

Książę Jabłonowski —

pionierem kultu Mikołaja Kopernika w Toruniu

W roku 1543 we Fromborku na Warmii zmarł 70-letni kanonik warmiński Mikołaj Kopernik, największy astronom wszystkich czasów, ten, „który wstrzymał słońce, wzruszył ziemię". Umarł w posmaku klątwy. Wszechwładny kościół katolicki przez usta swych przedstawicieli potępił jego naukę jako bluźnierczą i heretycką, sprzeczną z biblią i pismami Kościoła.

Wszak wszyscy dotąd wierzyli w to, że ziemia jest ośrodkiem świata i że słońce i wszystkie planety kręcą się wokół niej, aż tu nagle pojawia się syn skromnego mieszczanina toruńskiego i twierdzi coś wręcz przeciwnego. Herezja. Nauka Kopernika została potępiona — i tylko odwadze przekonań astronoma włoskiego Galileusza ma ludzkość do zawdzięczenia, że nieśmiertelne odkrycie Kopernika nie zostało zapoznane i zaprzepaszczone, że zwolna świat uznał jego wielkość i czci w nim po dziś dzień największego geniusza ludzkości.

Przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli. Ciekawym jest, że właśnie Polska — ojczyzna Kopernika najdłużej ze wszystkich krajów europejskich nie chciała uznać słuszności dowodzeń swego największego syna. Stało się to dzięki temu, że na uniwersytecie w Krakowie wykładali sami profesorowie — księża, istne „mamuty scholastyczne". To też jeszcze w drugiej połowie XVIII wieku wykładano tam za Ptolemeuszem, że słońce obraca się naokoło ziemi. Dopiero Hugo Kołłątaj, zreformowawszy w r. 1773 z polecenia Komisji Edukacji Narodowej Uniwersytet Jagielloński, przez przepędzenie „mamutów scholastycznych" i mianowanie świeckich profesorów zapewnił teorii kopernikańskiej uznanie i przyjęcie także w niewdzięcznej Polsce.

Nie tylko Polska, ale także samo miasto rodzinne wielkiego astronoma — „piękny" Toruń — zapomniał o swym wielkim synie. Nie wiedziano, gdzie jest dom rodzinny wielkiego astronoma, nie troszczono się zresztą o to. Troską miasta było wypiekanie pierników. Piernik wsławiał bowiem w tym czasie Toruń więcej niż Kopernik. Kopernik nie był wówczas taką atrakcją Torunia jak dziś.

Gdy 11 maja 1757 r. przybył do Torunia francuski szlachcic de Danguel z listami polecającymi od kanclerza w. koronnego i prosił o pokazanie mu osobliwości miasta — rada toruńska poleciła sekretarzowi Oloffowi, aby pokazał mu ratusz i bibliotekę gimnazjalną. Jak widać z tego, dom rodzinny Kopernika nie był wówczas atrakcją dla przyjezdnych dla tej prostej przyczyny, że rada toruńska sama byłaby wówczas w kłopocie, gdyby ją kto zapytał, gdzie on się właściwie znajduje.

Z dumą podkreślić możemy, że pionierem kultu dla Kopernika w Toruniu i wogóle w Polsce był nie Napoleon Bonaparte, jak mylnie twierdzi badacz Kopernika Jeremi Wasiutyński, lecz głośny polski mecenas sztuk i nauk, książę Józef Aleksander Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki, założyciel fundacji naukowej jego imienia na uniwersytecie w Lipsku, który położył w tym czasie wielkie zasługi na polu nauki historycznej, w zakresie której wydał szereg dzieł.

Jako Polaka bolało go to, że Kopernik do tego stopnia został zapomniany przez swe własne społeczeństwo, że nawet pomnika nie ma we własnym mieście rodzinnym Toruniu. Postanowił ufundować w Toruniu na swój koszt pierwszą statuę z popiersiem wielkiego astronoma i w związku z tym zwrócił się do rady toruńskiej z prośbą o wyznaczenie jakiegoś placu względnie miejsca, na którym statua ta mogłaby stanąć. 27-go stycznia 1766 roku zleciła rada toruńska sekretarzowi Gillerowi i kamlarzowi zbadanie możliwości umieszczenia tej statui Kopernika na rynku Staromiejskim naprzeciw „Hotelu pod Trzema Koronami". Obaj ci wysłańcy rady po zbadaniu terenu wypowiedzieli się za tym, aby statuę tę postawić na miejsce stojącej tam studni, gdyż uważali, że nie byłoby wskazane umieszczać statuę Kopernika obok tej studni.

10 marca 1766 r. otrzymała rada od księcia Jabłonowskiego ponowne pismo, z prośbą, by powzięła szybką decyzję co do miejsca, na którym ma stanąć sporządzona na jego koszt statua. W odpowiedzi rada toruńska powiadomiła go, że powzięła decyzję, aby statuę tę umieścić na rynku Staromiejskim naprzeciw gospody „Pod Trzema Koronami" koło znajdującej się tam studni.

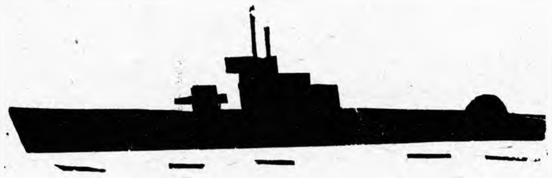
Dnia 7 lipca doniósł radzie rezydent Geret z Warszawy, że słyszał od ludzi księcia Jabłonowskiego, że statua Kopernika została już wysłana do Torunia i prawdopodobnie musi już tam być.

„O ile statua ta stanie w Toruniu, będzie rzeczywiście nową ozdobą naszego miasta" — pisał Geret w zakończeniu.

Statua Kopernika, ufundowana przez księcia Jabłonowskiego, jako pierwszy wyraz czci i hołdu dla wielkiego Polaka, nie stanęła na tym miejscu, gdzie ją chciała umieścić rada toruńska. Miejsce koło studni nie było dobrym tłem dla tej pięknej marmurowej statui. To też po przywiezieniu jej do Torunia umieszczono ją koło chrzcielnicy w kościele św. Jana w kaplicy po prawej stronie tuż przed filarem, w którym ma być zamurowane serce króla Jana Olbrachta. Łaciński napis na czarnym marmurowym piedestale głosi, że tę statuę dla mistrza Mikołaja Kopernika poprzednika i nauczyciela, takich astronomów jak Galileusz, Tycho de Brahe i Newton — kazał wnieść wojewoda nowogrodzki, książę Jabłonowski. Sama statua jest niezbyt wysoka i składa się z popiersia wielkiego astronoma, wykonanego w białym marmurze, umieszczonego na wysokim, długim, lecz wąskim piedestale z czarnego marmuru. Piękna, ściągła twarz Kopernika na tej statui, wzorowana na jego najlepszych zachowanych portretach i fałdzista szata, wskazują na to, że stąd zaczerpnął niemiecki rzeźbiarz Tieck pomysły i natchnienie do swego pomnika, który wznieśli Niemcy Kopernikowi dużo później, bo w roku 1853, a więc prawie w sto lat po Jabłonowskim, u południo-wschodniego narożnika ratusza staromiejskiego. Jeśli zresztą chodzi o ścisłość, to Niemcy i w tym wypadku wykorzystali inicjatywę Polaków, którzy już w roku 1809 zburzyli stojący na tym miejscu pręgierz i zamierzali wznieść tam pomnik Kopernikowi.

Nieszczęśliwe wypadki, powrót Torunia w roku 1815 pod władzę Prus, spowodowały, że za pieniądze, zebrane w całej Polsce na budowę pomnika Kopernika w Toruniu, został odsłonięty pomnik wielkiego astronoma w stolicy Polski w Warszawie w dniu 11 maja 1830 roku.

NAPISAŁ WŁ. ST.



Na łodzi podwodnej „Drakon" w r. 1915.

Wspomnienia oficera nawigacyjnego tejże łodzi. Poświęcam Chince z Szanghaju.

Piąty dywizjon łodzi podwodnych stacjonował w roku 1915 w Marienhamnie. Wysepka Marienhamn jest to jedna z wysp Alandzkich, wysunięta na kraniec południowej części zatoki Botnickiej morza Bałtyckiego, noszącej miano Alandshafu. Maleńka wysepka, którą, jak mawiali marynarze, można było obejść naokoło spalając zaledwie jedną fajkę z Käwendisch'em, mieściła kilkanaście szwedzko-fińskich will i jeden hotel-restaurację ze specjalnością podania o każdej porze gorącego ponczu, zimnych kurczaków i nieodłącznych knäkebrod'ów. Naokoło malownicze schery (wysepki granitowe), gęsto obsiane granitem i gdzieniegdzie karłowatą sosną, tworzyły wspaniałe otoczenie dla tej miejscowości, słynnej w czasie pokoju jako kurort, kraju tysiąca jezior — Finlandii.

Tego roku smutno było na wysepce, wymarłej od cywil-letników — bo przecież była wojna; Marienhamn był oznaczony jako baza operacyjna łodzi podwodnych, tym się tłumaczy, że byliśmy osamotnieni.

Najbliższym portem i miastem było Abo-Turku, do którego płynąć trzeba było z kilkanaście godzin, — więc i jedynym kontaktem ze światem była poczta, która docierała do nas raz na tydzień. Siłą rzeczy trzeba było pogodzić się z losem i żyć tak, jak nakazywała racja bytu.

Przy matce łodzi podwodnych, transportowcu „Świętym Mikołaju", były czule przytulone, groźne „Drakon", „Kajman", „Aligator", „Krokodyl" (typ lekki — nazwisko wynalazcy) i 4 „Golandy" z „Krabem" i „Sumem" na czele.

Życie tych „potworów" układało się jednostajnie: 14 dni patrolowania na morzu, przeważnie w kwadratach obejmujących rejon Latarni Szwedzkiej Simplexclub'u, następnie według kolejki przychodziła na zmianę inna łódź podwodna, powracało się do bazy, na względny odpoczynek wędrowało się do jednej knajpki z jedyną „fräken" lat 50 z minutami — na gorący poncz, zimne kurczaki, a przy tym trik-trak i karty.

Czasem, takie pozorne życie sielsko-anielskie doznawało urozmaicenia, a to wtedy, gdy nieproszony gość „Graf Zeppelin" składał wizytę i obdarzał przylegające wysepki kilkoma tonami metalu, ognia i huku... Powracał dumny, pewny kompletnego zniszczenia bazy i łodzi podwodnych, jak wynikało z jego radiogramów.

Wiosna tego roku była naogół pogodna, a morze wyjątkowo lekko falowało; poza dwoma lub trzema sztormami, które dla nas na pozycji „kwadratowej" uznaliśmy za brutalne w stosunku do naszych łupinek; trzeba było chować się i nurkować pod wodę na głębokość 15—20 metrów; mimo to i tam głębokość fal wzburzonego morza dosięgała łodzi podwodnej i pieszczotliwie ją kołysała.

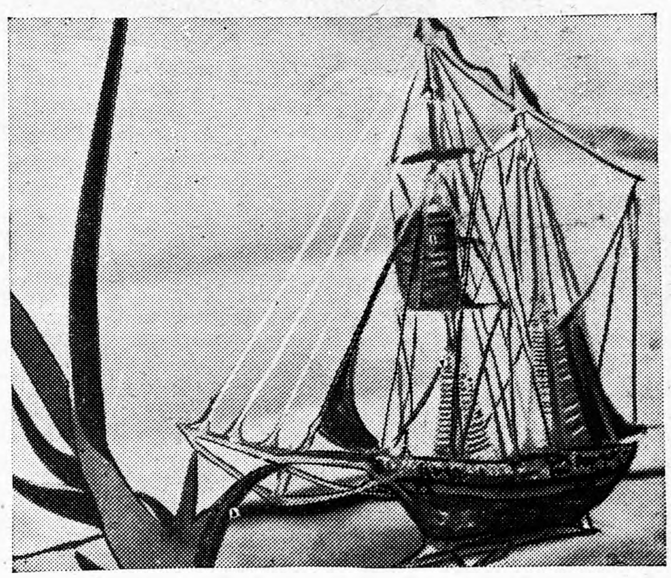
Pozycyjnemu manewrowaniu w dzień pod wodą, w nocy nad wodą, zawsze towarzyszyły i niezwykłe zdarzenia... „Drakon", pełny przygód, nie stanowił wyjątku i doczekał się swej kulminacji.

Dwutygodniowy dyżur łodzi podw. „Drakon" dobiegał końca: nocy poprzedniej odebraliśmy radiotelegram Dowódcy Dywizjonu, że zmieni nas w służbie łódź podw. „Sum", a więc spodziewaliśmy się przekazania kwadratów latarni Simplexclub'u około godziny 17-tej dnia następnego. Tym razem oficerowie i załoga przyjęła zapowiedź powrotu, nie wiem dlaczego, z niekłamaną radością, chociaż połów nasz tym razem nie był obfity: zatopiliśmy jeden transportowiec w 4-ch milach od brzegu, jeden stuknęliśmy w pasie „neutralnych" szwedzkich wód, a jeden „spryciarz" uciekł nam, ale na ląd. Kapitan tego statku uważał i słusznie, że transportowiec nie jest łodzią podwodną i pewniej jest siedzieć nieruchomo na brzegu, niż leżeć na boku w otchłani Alandshafu z dziurą w burcie, widocznym śladem torpedy.

Jako oficer nawigacyjny otrzymałem rozkaz Dowódcy Łodzi przełożyć kurs na „Kaboklintarny" — wejściowy znak przy podchodzeniu do scher Marienhamnu. Przez peryskop określiłem miejsce i wydałem odpowiedni kurs sternikowi.

Godzina była 8 rano — morze, jak lustro z martwą falą, horyzont jasny i czysty — żadnych obiektów pływających. Dowódca wbrew zwyczajowi, postanowił wracać nad wodą: „Elektromotory na stop", balastne pompy już wypompowują wodę, dokończyliśmy aktu wynurzenia przedmuchiwaniem cystern ściśnionym powietrzem, jeszcze raz obejrzeliśmy przez peryskop i zakołysaliśmy się na powierzchni morza. Benzynomotory pracują pełną mocą naprzód, „Drakon" płynie kołysany martwą falą, ostrym dziobem pieni wodę. Świeże powietrze wchłonęliśmy z ulgą, radość życia specjalnie odczuwaliśmy na morzu, związani z nim istotą marynarskiego życia, miłości i śmierci, jak ze zdradliwą konchanką, której porzucić nie jesteśmy w siłach... (Ciąg dalszy nastąpi).

FRANCUSKIE ARCYDZIEŁA ZE SZKŁA



Mały okręt z różnokolorowych rurek szklanych, wytwór francuskiego przemysłu zabawek szklanych.

ŚWIAT NA KLISZY



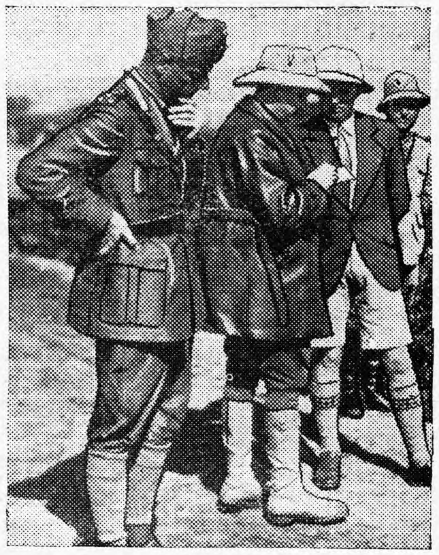
W STULECIE ZGONU PUSZKINA
10 lutego 1837 roku, t. j. przed stu laty, zmarł od rany, otrzymanej w pojedynku z Francuzem d'Antesem największy poeta, jakiego wydała kiedykolwiek literatura rosyjska, jeden z największych wieszczów Słowiańszczyzny, Aleksander Puszkin.



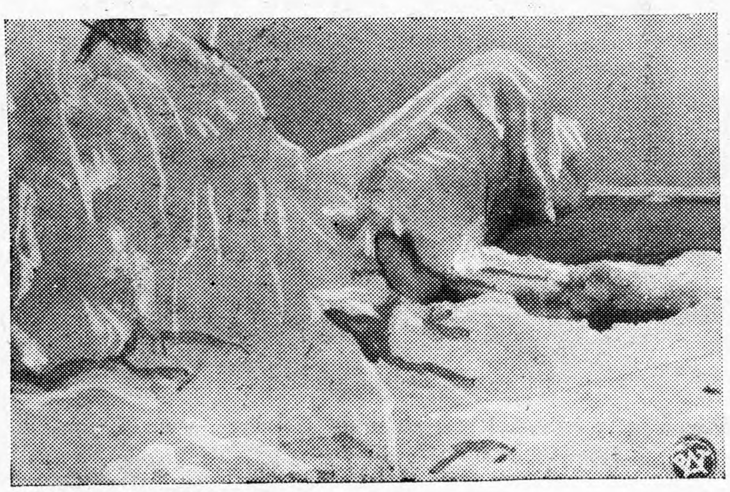
SUKCESY CHÓRU DANA ZAGRANICĄ
Chór Dana pod cyprysem w Lavedo (stan Texas) na granicy Meksyku.



HOLENDERSKA PARA KSIĄŻĘCA OPUŚCIŁA KRYNICĘ
Zdjęcie nasze przedstawia moment pożegnania ks. Juliany i ks. Bernarda, którzy podczas całego swego pobytu w Krynicy, cieszyli się niezwykłą popularnością.



NA PLANTACJACH ABISYŃSKICH
Specjalne komisje włoskie, objeżdżają zajęte prowincje, badając stan zagospodarowania. Na zdjęciu jedna z takich komisyj na plantacjach kawy.



GÓRY LODOWE NA BAŁTYKU
Potężna góra lodowa u brzegów Wielkiej Wsi — Hallerowa. Wskutek zwyżki temperatury i spływania kry, tworzy się nad brzegami Bałtyku wiele takich „gór", często o dziwacznych kształtach.



JESZCZE OKOŁO SPRAWY WYSOKIEGO KOMISARZA W GDAŃSKU

Poseł Labour-party Henderson zainterpelował ministra spraw zagranicznych czy zdaje on sobie sprawę z konieczności mianowania jak najprędzej nowego Wysokiego Komisarza Ligi w Gdańsku i czy podjęte zostały kroki dla przyśpieszenia tej nominacji. Odpowiadając w zastępstwie min. Edena, parlamentarny podsekretarz stanu lord Cranborne odpowiedział w sensie potakującym na oba pytania. Na dodatkowe pytanie posła Hendersona, czy ustępujący Wysoki Komisarz sprawować będzie swe funkcja aż do mianowania nowego komisarza, lord Cranborne odpowiedział twierdząco.

INTERWENCJA AMBASADORA MOLTKE W SPRAWIE MOWY WOJ. GRAŻYŃSKIEGO

Prasa niemiecka podała wczoraj sensacyjną wiadomość o interwencji ambasadora Rzeszy w Warszawie von Moltke'go w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w związku z mową, jaką wygłosił wojewoda Grażyński na pogrzebie ś. p. wicewojewody Zgrzebnioka.

W mowie tej powiedział wojewoda Grażyński m. in.: „Pochodzisz z Dziergowic a grzebiemy cię, niestety, w Rybniku. Grób Twój tutaj będzie nie tylko znakiem odniesionego zwycięstwa, ale i symbolem nieziszczonych jeszcze naszych nadziei i marzeń".

Ten ustęp przemówienia wojewody Grażyńskiego prasa niemiecka zakwalifikowała jako wystąpienie rewizjonistyczne.

SIŁA ARMII NIEMIECKIEJ

Niemcy, wierząc w ludzką naiwność, głoszą stale, że pragną zachować stan pokojowy, a wszelkie ich wysiłki zmierzają do utrzymania obronności kraju na właściwym poziomie.

Jak te deklamacje wyglądają na właściwym poziomie?

W chwili obecnej liczba wojska regularnego skoszarowanego wynosi 900 tys. ludzi, w tym 250 tys. żołnierzy zawodowych i 100 tys. w lotnictwie. W „obozach pracy" przechodzi przeszkolenie około 250 tys. młodych ludzi (do 25 lat). Do tego dochodzi po wojskowemu zorganizowana policja, oraz wiele innych organizacyj o znaczeniu wojskowym.

Aktualnie więc pod bronią stoi przeszło milionowa armia, która ma mieć na celu „tylko" obronę Niemiec.

TRZYMAJĄ SIĘ WILNA JAK OSIOŁ UPARTY

Zza kordonu kowieńskiego nadchodzą coraz nowe wiadomości o wzmożonej akcji antypolskiej, którą kieruje osławiony litewski komitet „Oswobodzenia Wilna". Komitet ten powołał w b. m. do życia nową instytucję pn. Naukowy Instytut Badania Wileńszczyzny. Na czele instytutu stanął profesor Uniwersytetu Kowieńskiego, Birżyska, znany ze swych kilkakrotnych wizyt na Wileńszczyźnie. Ostatnio jak wiadomo Birżyska nie uzyskał prawa wjazdu do Polski, z powodu swych wystąpień publicznych.

KASZUBSKI ZWYCZAJ „KULANIA RYB"

Na Kaszubach istnieje ciekawy obyczaj, sięgający jeszcze czasów średniowiecznych. Po zamarznięciu wszystkich jezior rybnych, po wydobyciu każdego niewodu z przerębli lodowej, wypadających z sieci ryb nie wrzuca się do sieci z powrotem, lecz zezwala ubogiej dziatwie na zbieranie ich i donoszenie dla siebie do domu. Zwyczaj ten, nazywany „kulaniem ryb", który ma rybakom przynosić szczęście w połowach, respektowany jest na całych Kaszubach.

MADRYT OTOCZONY ZE WSZYSTKICH STRON

Nie zdobycie Malagi przez wojska powstańcze, lecz raczej operacje na froncie madryckim stanowią decydujący krok naprzód na krwawej szachownicy hiszpańskiej tragedii. Wraz z rozpaczliwym położeniem stolicy, pozycja rządu staje się ponownie krytyczną. Wiadomości, które nadeszły do Paryża brzmią melancholijnie.

Malaga została zdobyta po dwudniowej zażartej walce na lądzie, morzu i w powietrzu. Decydujący atak odbył się w nocy z niedzieli na poniedziałek. Wzięło w nim udział 9 kolumn wojsk powstańczych, które ruszyły naprzód z rozmaitych stron pod osobistym dowództwem gen. Queipo de Llano. Wojska te były zaopatrzone w sprzęt wojenny, będący ostatnim wyrazem techniki, na co wskazuje fakt zupełnie nowych w dziejach wojny nowoczesnej brygad szturmowych, odzianych w pancerze stalowe, które skutecznie ochraniały piersi i głowę atakujących od kul i pocisków przeciwników.

Doki portowe Malagi spłonęły. Główna arteria miasta znajduje się w gruzach. Uciekając, wojska rządowe uprowadziły zakładników, jak również skarbiec katedry miejscowej.

Wedle relacji sztabu zwycięskiego, zdobycie Malagi uważać należy za fakt zasadniczy z punktu widzenia strategicznego, albowiem Malaga była poważnym centrum aprowizacyjnym dla wojsk rządowych, operujących na południu. Zdobycie portu daje wojskom powstańczym nową linię komunikacyjną z Marokkiem. Wreszcie wzięcie Malagi jest szczególnie dotkliwym ciosem dla Moskwy, gdyż w Maladze jedynymi panami sytuacji byli komuniści.

Na froncie madryckim sytuacja rządu jest nie mniej krytyczna. Według korespondencji Havasa z Avilli (siedziby frankistów) ostatnie operacje bojowe na odcinku madryckim wytworzyły dla rządowców stan rzeczy rozpaczliwy. Ze wszystkich siedmiu dróg, prowadzących do stolicy, ani jedna nie jest już w posiadaniu obrońców, bowiem wszystkie te drogi dostały się w ręce powstańców, albo też znajdują się pod ich ogniem krzyżowym. Oblężonym, jeśli nie zdecydują się na ryzyko oblężenia i śmierci głodowej, pozostaje ciasna i okrężna droga ucieczki wzdłuż Guadalajara, skąd dopiero będą mogli dostać się do Cuenta, gdzie istnieje droga prowadząca do Walencji. Wśród frankistów uważa się obecną bitwę pod Madrytem za początek wielkiej operacji, w której wyniku stolica musi upaść.

Na froncie południowym wojska powstańcze posuwają się dalej w kierunku Almeria i znajdują się obecnie o 50 km na wschód od Motril. Pozycje wojsk rządowych pod Almeria oraz porty Adra i Beria bombardowane były przez lotników powstańczych.

Okręty powstańcze ostrzeliwały szereg portów na morzu Śródziemnym, a mianowicie: Walencję, Cullera, Jandia i Sagunto.

Sanitariusze wojsk powstańczych zebrali na drodze Malaga — Almeria wielką liczbę osób, całkowicie osłabłych z wycieńczenia, które za namową komunistów opuściły Malagę, lecz nie otrzymały od nich żadnych zapasów żywności.

Z ŻYDAMI KRUCHO W PALESTYNIE

Iman Jemenu przesłał prezydentowi naczelnego komitetu arabskiego pismo, stwierdzające solidarność Jemenu z Palestyną i wyrażające życzenie współdziałania z innymi państwami arabskimi celem zlikwidowania zatargu palestyńskiego. Jak się zdaje, Iman stara się przenieść zagadnienie żydowsko-arabskie na arenę polityki międzynarodowej i pragnie zapewnić jednolitość całego społeczeństwa arabskiego. W rejonie Haify sytuacja jest w dalszym ciągu niepewna wobec ciągłego wzrostu akcji terrorystycznej. W ostatnich dniach ofiarami zamachów terrorystycznych padły dalsze dwie osoby. Policja dokonała szeregu nowych aresztowań.

Coś dla naszych pań

OD REDAKCJI

Kochane czytelniczki. W kąciku dla Was pragnęlibyśmy podawać jak najwięcej interesujących kobietę wiadomości. Niestety, jedna strona druku nie może wszystkiego pomieścić. Dlatego chcąc podać rzeczy najwięcej obchodzące Was, prosimy o zwracanie się listowne do naszej redakcji, a postaramy się odpowiedzieć dając odpowiednie wskazówki.

Najlepszą jednakże drogą rozszerzenia działu kobiecego, będzie jednanie nam czytelniczek i prenumeratorów.

Bolączki kobiet pracujących

W artykule tym nie będę poruszał sprawy dawnych manier, strojów, czy też moralności, dajmy na to z XVIII wieku, lecz to, co mimo postępu wiedzy, czy techniki, powinno zostać.

Wiadomem nam jest, że jest okólnik, który przewiduje, z chwilą wejścia kobiety w związek małżeński — redukcję. Okólnik ten nie tylko wszedł w życie w instytucjach państwowych, ale i prywatnych. Te ostatnie robią to dla własnego interesu, gdyż nowej kandydatce dyktuje się nowe warunki, notabene, gorsze. Samo to rozporządzenie nie przewiduje zmniejszenia praw kobiety, jako obywatelki, a to, że jako mężatka musi ustąpić innej, pannie, wdowie, a nawet jeśli jest dobra protekcja, to mężatce. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że niektóre ośrodki pracy, jak na przykład jedna z wytwórni aparatów radiowych, redukując młodą mężatkę, przyjmuje na jej miejsce męża jej. Zarobki jego są dość skromne, no ale lepsze to, jak nic. Na ogół rozporządzenie to jest bardzo na czasie, gdy tyle panien z maturami siedzi w domu, lub poprostu i niestety, rozdaje na ulicy ulotki reklamowe i zostają służącymi, takimi do „wszystkiego", t. j. do prania i gotowania za 20 zł na miesiąc. I rozporządzenie to byłoby naprawdę dobrodziejstwem, gdyby: 1) system protekcji był bezwzględnie tępiony i 2) żeby nie było to robione kosztem tych redukowanych. Nie mam na myśli tych, których mężowie są na dobrych stanowiskach, ewentualnie stałych posadach, lecz tych, których mężowie są na prywatnych posadach, gdzie gaża ich nie przekracza 120 zł lub jeszcze gorzej, są inkasentami, lub akwizytorami na marnej prowizji. A rzadko kiedy młodzi mieszkają sami, bez młodszego rodzeństwa i niepracujących rodziców. Bo gdy są sami, to ten budżet, jakoś tam można łatać, ale jak już wspomnieliśmy — z rodziną, to wtedy i łatać nie można, a tylko trzeba się spodziewać wizyty komornika, a z nią eksmisji, tej najstraszniejszej chwili w życiu każdego człowieka, który pozostaje bez dachu nad głową.

Kobieta współczesna nie jest cieplarnianym kwiatem, który za lada podmuchem wiatru-losu, gnie się i łamie. Umie z życiem brać się za bary, ale... kobieta jest kobietą. Jej ukryte marzenia, chowane gdzieś na dnie serca, to marzenia każdej zdrowo duchowo i cieleśnie rozwiniętej kobiety, to marzenia za tym ogniskiem domowym... Niektóre to realizują formalnie, t. j. związkiem małżeńskim, a inne, jeśli to marzenie wogóle organizują, to nieformalnie. I tego nie należy lekceważyć, bo to jest ostatnio dość często praktykowane, gdyż groźba redukcji nie pozwala im inaczej czynić. I w tych wypadkach nie należy tych kobiet posądzać o jakąś lekkomyślność, czy ekstrawagancję. Czynią to z wielkim namysłem, odkładając datę ślubu na łaskawy zbieg okoliczności. A tymczasem, tym swym czynem, wyłamują się poza ramy etyki i moralności.

Może i one nad tym ubolewają, ale pobranie się byłoby wielką lekkomyślnością, więc musi tak być, jak jest. I musi tak być, a nie powinno. Są przecież instytucje, gdzie pracują całe rodziny, począwszy od ojca, kończąc na córce, lub synie i to jest tolerowane mimo zakazu. Prawo w tych wypadkach pozostaje martwą literą. A te, których mężowie zarabiają niewiele, prawie że nic, gdy chcą utrzymać dom i członków rodziny — zostają zredukowane. Czy nie należałoby przed tym drogą wywiadu, stwierdzić faktyczny stan rzeczy w domu przyszłej ofiary redukcji! Nie moim zadaniem jest wysuwanie projektów, czy propozycji w tej sprawie, ale to jest bolączka nie tylko współczesnej, pracującej kobiety, lecz bolączką całego społeczeństwa. Kryzys ekonomiczny, a z nim próba jego częściowej likwidacji, zmusza współczesną kobietę, do wyjścia poza ramy moralności. Konserwatyzm moralności w warstwach niezamożnych, jeśli ten stan rzeczy potrwa dłużej, będzie musiał ulec sile rzeczy.

Warto się nad tym zastanowić, by choć tymczasem zapobiec temu.

J. L.

KOTLETY Z KAPUSTĄ. Ugotować w słonej wodzie ładną sporą główkę kapusty, odcedzić wykładając na druszlak aż do ostudzenia. Ostudzoną kapustę przepuścić przez maszynkę, dodać bułkę rozmoczoną w mleku, jedno białko i dwa żółtka, trochę masła, posolić do smaku. Masę tę doskonale wymieszać i robić niewielkie kotlety, obtarzać w bułce tartej, obrumienić z obydwu stron na maśle lub smalcu. Kto chce, może dodać przesmażoną na maśle cebulkę.

RZEPKA OBSMAŻANA W CUKRZE. Obrać kilka sztuk rzepki, pokrajać ją w równe ćwiartki, nadając im formę półksiężyców, rzucić ją na gorące masło i obsmażyć, potem obsypać ją ze wszystkich stron cukrem i odrobiną soli, znów smażyć, aż nabierze rumianego koloru, podlać bulionem i ew. małym kieliszkiem malagi (krajowej) i dusić krótko na wolnym ogniu, aż będzie miękka. Podać do pieczonej baraniny lub wołowiny.

Z MODY KOBIECEJ



Taki oto kapelusik damski uchodzi wśród dam w Budapeszcie za ostatni krzyk mody.

L. O. P. P.

Terminy egzaminów na członków załogi statków powietrznych

Zarząd Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. w Toruniu komunikuje, że dnia 15 marca b. r. rozpoczną się egzaminy teoretyczne dla kandydatów na członków załogi statków powietrznych.

Podania względnie pisemne zgłoszenia osób, które podania już składały, lecz nie zdały lub nie zdawały, należy przesłać do Departamentu Lotnictwa Cywilnego Ministerstwa Komunikacji, Warszawa — Chałubińskiego 4.

Członkowie Klubów Lotniczych winni przesłać swoje podania wyłącznie przez Komendantów Ośrodków P. W. Lotniczych, a mianowicie:

Członkowie Aeroklubu Gdańskiego — przez Komend. Ośr. P. W. Lotn. w Rumii.

Członkowie Aeroklubu Pomorskiego — przez Komend. Ośr. P. W. Lotn. w Toruniu.

Załączniki do podań oraz opłaty stemplowe:

1) Metryka urodzenia (poświadczony odpis).
2) Dowód obywatelstwa polskiego (poświadczony odpis).
3) Świadectwo moralności wydane przez władze administracyjne.
4) Świadectwo ukończenie szkoły lotniczej (poświadczony odpis).
5) Zaświadczenie o wylataniu wymaganej ilości godzin po skończonych warunkach i na jakich typach.
6) Krótki życiorys własnoręcznie napisany.
7) 4 fotografie z głową odkrytą w ubraniu cywilnym (wymiar głowy na fotografii 20 mm).
8) Znaczki stemplowe nominalnej wartości zł 5 od podania i 50 gr od każdego załącznika od 1 do 7 (fotografie 4 załączniki).
9) Poświadczony rysopis (wzrost, twarz, włosy, oczy i znaki szczególne).

Podania i zgłoszenia będą przyjmowane tylko do dnia 6 marca b. r.

■

WIEŚ A OBRONA PRZECIWLOTNICZO-GAZOWA

Głównym celem napadów lotniczych nieprzyjaciela podczas wojny będą miasta lub też ważniejsze ośrodki fabryczne; wsie będą mniej prawdopodobnie narażone, jednak nie można zupełnie wykluczyć ich ze sfery zagrożenia.

Wsie, położone blisko większych miast lub ośrodków przemysłowych lub też położone w kierunku lotów do celu, wskutek zmylenia lotnika nieprzyjacielskiego w nocy mogą być narażone na niebezpieczeństwo bombardowania. Z tego też względu należałoby zastanowić się nad sprawą organizacji obrony przeciwlotniczo-gazowej na wsi.

Sprawę tę, poruszoną przez jednego z inspektorów obrony przeciwlotniczo-gazowej na łamach pisma fachowego, pozwalamy sobie przedłożyć w skróceniu uwadze zainteresowanych osób.

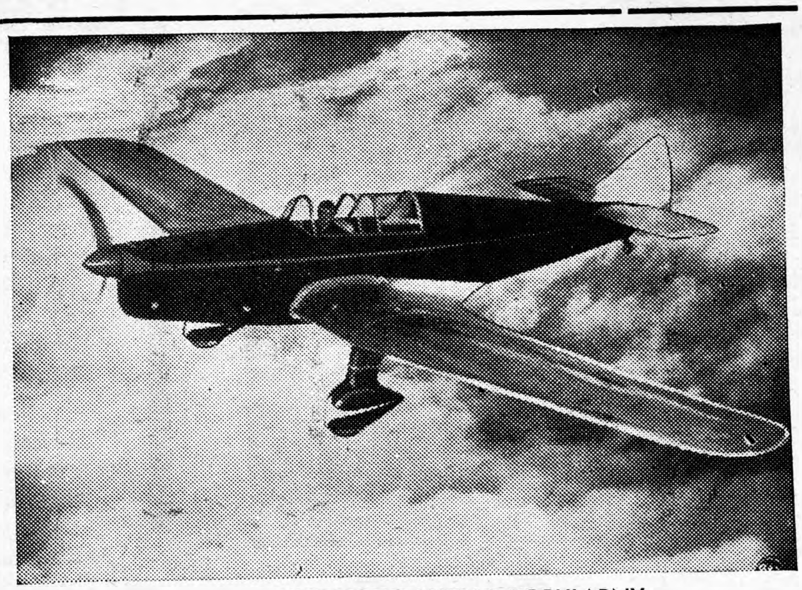
Co właściwie należałoby i co można na razie zrobić w tym kierunku na wsi? Na samym początku należy pouczyć całą ludność wsi w kilku krótkich pogadankach: o środkach napadów, o zachowaniu się ludności przed, podczas i po napadzie, o pomieszczeniu uszczelnionym, o zabezpieczeniu żywności, paszy, wody i bydła przed gazami bojowymi.

Dziatwa szkolna musi być pouczona przez nauczycielstwo o zachowaniu się przed i podczas napadu w szkole i w domu.

Bogaty materiał znajdą panowie nauczyciele w książeczce kpt. Bartla p. t. „Zachowanie się ludności cywilnej przed napadem, podczas napadu lotniczego i po napadzie", w którą to Zarząd Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. zaopatrzył wszystkie szkoły na Pomorzu.

W siedzibach gmin zbiorowych należałoby przeszkolić miejscową inteligencję: Księdza, Nauczycielstwo, Sołtysa, Sekretarza gminnego i ewentl. pracowników umysłowych dworskich.

Ludność musi być pouczona o znaczeniu gaszenia świateł. Przeszkolona i pouczona w ten sposób ludność wiejska, przez wybranych z pośród siebie ludzi, opracuje sama swój plan obrony przeciwlotniczo-gazowej i wypływające dalsze potrzeby samoobrony.



LINDBERGH WCIĄŻ POPULARNY
Pierwszy zdobywca Atlantyku, słynny płk Lindbergh w samolocie.

Rozwój lotnictwa w Polsce - jest stałą troską L. O. P. P.

Opowieść z afrykańskiego gąszczanu
przyswoił z portugalskiego Stanisław Wałęga

„Czerwona" dziewica



Część pierwsza.

LUMA — KWIAT GĄSZCZANU

Lud Motombosów w portugalskiej Afryce Zachodniej miał jedną mocną więź, która go spawała równie mocno, jak silna miłość rodzinnej ziemicy i duma szczepowa. Mógł poszczycić się tym, że posiadał najpiękniejszą dziewczynę w całym kraju.

Gdy Luma, klęcząc na ziemi, obracała prymitywne żarna, można było widzieć wyłaniające się ze wszystkich rogów i zakątków czarne głowy, podziwiające jej dumne, skończenie piękne, młodzieńczo świeże ciało. Często przychodzili obcy z dalekich stron tylko po to, aby widzieć Lumę, gdy łuszczyła kukurydzę, mełła ziarna lub przyrządzała masło. Starcy szczepowi, którzy wylegiwali się leniwie na swych matach, paląc fajki, patrzyli na Lumę jak na jakieś rozkoszne marzenie senne. Nawet dzieci przychodziły chętnie w pobliże Lumy i podziwiały ją nabożnie, czując się szczęśliwymi, gdy popieściła je swą ręką.

Już sama obecność Lumy była w stanie złagodzić i uszlachetnić surowe obyczaje, jedno spojrzenie jej pięknych oczu mogło zrobić więcej, niż obawa przed okrutnymi karami szczepowymi. Ale odkąd Luma rozwinęła się nagle w pełną, dojrzałą kobietę, musiała się często bronić przed zbytnią natarczywością swych wielbicieli. Przy byle okazji rozpalały się umysły do tego stopnia, że rywale rzucali się w ślepej zawiści wzajemnie na siebie ze sztyletami, maczugami lub zębami, mordując się i raniąc straszliwie. W braku innej broni ranili się w walce wzajemnie szponowatymi paznokciami swych rąk.

Zbliżała się uroczystość ofiarowania dziewic czyli godów życia, zwana w języku Motombosów „N'bonga", względnie „Skura" czyli święto czerwieni. Tę ostatnią nazwę nadano tej uroczystości z tego powodu, że pełnoletnie dziewice były wówczas na całym ciele nacierane czerwoną maścią, następnie puszczane wolno i po upływie pewnego czasu, gdy zdążyły się już oddalić dość daleko, ścigane przez mężczyzn, którzy je poślubić chcieli, jak dzikie zwierzęta.

Coraz bardziej przybliżał się termin pełnoletności Lumy, a wraz z nim termin jej małżeństwa.

Jej hebanowe ciało o pięknym czarnym połysku i pełnych kształtach wprawiało w zachwyt każdego mężczyznę. Wiadomość o nadchodzącym rozstrzygającym dniu poruszyła wszystkich samotnych kawalerów szczepu Motombosów. Zaczęli się na gwałt przygotowywać do biegu na przełaj w pogoni za „czerwoną" dziewicą. Ale im bardziej zbliżał się dzień oczekiwany, tym więcej, przynajmniej pozornie, uspakajali się kandydaci do ręki Lumy. Każdy snuł plany, każdy obmyślał pułapki dla swych rywali, jeden intrygował przeciw drugiemu, każdy przemyśliwał tylko nad tym, jakby zwieść i omylić swych przyjaciół.

Ponieważ szybkość nóg miała być rozstrzygającym czynnikiem w wyścigu o rękę Lumy, przeto wszyscy konkurenci ćwiczyli gwałtownie biegi i skoki. Chcąc zyskać pomoc sił nadprzyrodzonych znosili swym bożkom obfite ofiary i jeszcze chyba nigdy przed tym nie powodziło się bożkom Motombosów tak dobrze, jak w tym krytycznym czasie. Jeden lub drugi bardziej wierzący czekał nawet z niecierpliwością na jakiś znak ich łaski i przychylności, ale bogowie nie dawali najmniejszego znaku. Widocznie chcieli pozostać bezpartyjnymi.

Luma widziała to wszystko, ale milczała i udawała, jakgdyby ją to nic nie obchodziło. Spokojnie przyrządzała jak zwykle masło, łuszczyła kukurydzę i obracała żarna.

Przyjaciółki podarowały jej naszyjnik, który składał się z samych kawałeczków skóry, jakie sobie dziewczęta Motombosów każą wycinać z własnej skóry dla, jak mniemają, większego upiększenia. Luma wiedziała, co to znaczy. Ten naszyjnik nosiła każda dziewica motomboska od nowiu aż do drugiego nowiu ostatniego księżyca, świecącego na niebie przed jej zamążpójściem. Luma nałożyła sobie ten symbol, nie zdradziwszy się żadnym ruchem, nie uroniwszy jednej nawet łzy, jak to zwykle czynią dziewczęta, które w tym naszyjniku widziały z trwogą jakby oznakę zbliżającego się jarzma małżeńskiego.

Ze wzrokiem, utkwionym na nieboskłonie, liczyła Luma ile razy jeszcze wzejdzie i zajdzie słońce do święta N'bonga. Równocześnie ważyła w myśli propozycje, jakie jej czynili niektórzy ze starających się o nią. Przede wszystkim skierowała się jej cała uwaga i zainteresowanie na małe lusterko kieszonkowe, błyszczące jak cudo w świetle słonecznym. Togbo był posiadaczem tego lusterka. Raz na uboczu pokazał go jej w największej tajemnicy z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. Luma popadła w zachwyt i jak oczarowana myślała o czarownym szkle, które było w stanie odzwierciedlać postać każdego człowieka, tak jak on w rzeczy samej wyglądał. Rozumie się, że z niesłabnącym zapałem podziwiała się w nim sama przy każdej okazji.

Togbo wycyganił z wielkim trudem to lusterko od pewnego handlarza kości słoniowej, który od czasu do czasu nawiedzał wsie motomboskie. Dla ciemnych murzynów było to zwyczajne 15-groszowe lusterko bezcennym skarbem, talizmanem i amuletem.

Uroczystość pełnoletności Lumy rozpoczęła się wreszcie. Fatyganci i rywale do jej ręki drżeli z podenerwowania i zawiści. Wszyscy na swój sposób starali się zapewnić sobie możliwie największe szanse.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DZIAŁ ORGANIZACYJ PW. i WF.

Sport w K. P. W.

Górą Kapewiacy!

W dniach 11 do 14 bm. odbywały się w Bydgoszczy doroczne zawody o mistrzostwo miasta w tenisie stołowym. Zawody te w roku bieżącym cieszyły się dużym zainteresowaniem i zgromadziły około 80 zawodników. W klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsce zajęła drużyna KPW. przed KS. Brdą i drużyny Szkoły dokształcającej.

K. P. W. zawsze ofiarne

Dnia 8 b. m. o godzinie 17-tej w „Domu Strzelca" odbyło się nadzwyczajne walne zebranie P. Z. S. S., celem uzupełnienia władz zarządu. Zebranie zagaił i przewodniczył p. o. Komendanta Grodzkiego Z. S. kapitan Praski.

Wybór władz ukonstytuował się jednogłośnie następująco: Prezesem został wybrany kapitan Sożyński Wiktor — 64 pp. Sekretarzem ppor. Poteracki Z. S., skarbnikiem ob. Muchowicz P. B. Rolny.

W wolnych wnioskach insp. Kaszewski zgłosił wniosek, że Grudziądzka Straż Pożarna pragnie własnym kosztem wybudować strzelnicę, prosząc jedynie o pomoc techniczną, którą oczywiście obecny Komendant Grodzki w całości zapewnił. Następnie delegat K. P. W. ob. Szczepański zgłosił wniosek, że K. P. W. chętnie dopomoże w dostawie drewna na ulepszenie stanowisk na strzelnicy garnizonowej, co zostało z radością przyjęte. Po omówieniu naglących spraw natury technicznej, nowy zarząd przystąpił z zapałem do prac sezonowych — związanych z rozwojem strzelectwa sportowego na terenie naszego miasta.

Z życia strzelców

Kurs kierowców samochodowych i motocyklowych dla przedpoborowych Z. S. w Grudziądzu

W ubiegłą sobotę 6 b. m. w „Domu Strzelca" o godz. 19-ej odbyło się uroczyste otwarcie I-go kursu kierowców samochodowych — motocyklowych, dla przedpoborowych Związku Strzeleckiego. Uroczystość otwarcia kursu zagaił prezes klubu motorowego Z. S. — ob. Wiśniewski, w obecności Komendanta Grodzkiego Z. S. — kpt. Praskiego — z-cy ppor. Poterackiego, komp. Z. S. — Delatowskiego i Heinica.

Z ramienia Zarządu klubu obecni byli ob. Vetter, Jakubowski, Dawczyński, Błąkała i Jurkiewicz.

Oficjalnego otwarcia kursu dokonał Komendant Grodzki kpt. Praski, który w krótkich żołnierskich słowach zapoznał słuchaczy z faktycznym stanem motoryzacji kraju, z punktu widzenia wojskowego. Ponadto w zarysie omówił genezę wytwórczości sprzętu samochodowego w kraju, oraz rolę taboru samochodowego w marszu wojska.

Kapitan sportowy Klubu ob. Jakubowski w streszczeniu zapoznał zebranych z rozwojem ruchu samochodowego i motocyklowego — sportowego na Pomorzu za ostatnie 10 lat.

Podkreślić wypada, że członkowie zarządu klubu motorowego są to wybitni fachowcy i bezpłatnie będą wykładowcami na kursie — jak również bezpłatnie udzielają swych warsztatów wraz z narzędziami dla frekwentantów.

Dla ścisłości dodać należy, że poza członkami zarządu, wybitny udział w kursie bierze inż. Majchowski, również honorowo. Kurs trwać będzie od dnia 10 lutego do 31 maja 1937 r. Przedpoborowi wpłacać będą jedynie 1.— zł miesięcznie tytułem zwrotu kosztów. Niezamożni i z tej drobnej opłaty będą zwolnieni.

Jak widzimy, to Związek Strzelecki i w tej dziedzinie czuwa by przysporzyć sił fachowych dla kolumn motorowych wojska.

W tym miejscu nie od rzeczy będzie nadmienić, że każdy zdrowo myślący obywatel Polski, przyznać musi, że Z. S. w Grudziądzu naprawdę pracuje, że młodzież się garnie do karnych szeregów Związku Strzeleckiego — bo w strzelcu wre rzetelna, ofiarna praca dla Polski.

Sprawozdanie z odprawy oddziałów Z. S. powiatu chełmińskiego, odbytej w dniu 31 stycznia 1937 r. w Chełmnie

Związek Strzelecki — oddziały żeńskie — powiatu chełmińskiego podjął się wykonania na F. O. N. 70 par rękawic i pokrowców dla wojska.

Zapoczątkowaniem tej pracy była odprawa oddziałów żeńskich Związku Strzeleckiego zorganizowana staraniem Wydziału Powiatowego Pracy Kobiet Z. S. w dniu 31 stycznia br. w Chełmnie.

W odprawie wzięła udział Podinspektorka Z. S. Obywatelka Kobrynowiczowa, która udzieliła szeregu rzeczowych i cennych wskazówek, odnośnie pracy organizacyjnej Z. S.

Odprawę cechował serdeczny i koleżeński nastrój.



Uczestniczki odprawy z poddinsp. Z. S. obywatelką Kobrynowiczową przy wspólnym obiedzie.

Rezerwiści przy pracy

Zarząd Pomorskiej Federacji przy pracy

W dniu 24 stycznia b. r. odbyło się w sali Domu Społecznego plenarne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego Pomorskiego Federacji P. Z. O. O. w Toruniu pod przewodnictwem prezesa Dr płk Siudowskiego, który zagaiwszy zebranie udzielił głosu poszczególnym sprawozdawcom sekretariatu. Po odczytaniu i przyjęciu do wiadomości protokółu z poprzedniego zebrania, głos zabrał urzędujący wiceprezes p. Naczelnik Grzanka, który w obszernym referacie dał pogląd na całokształt działalności Federacji Wojewódzkiej. Sprawozdanie to zostało przyjęte z uznaniem. Po referatach sprawozdawczych sekretarza p. Pokorskiego, skarbnika p. Sempińskiego, referatu na temat wytycznych wyszkolenia komendanta Okręgu p. mjra Cerklewicza, oraz referenta prasowego red. p. Sobocińskiego, przystąpiono do omówienia szeregu spraw, jak utworzenie Komisji kulturalno-społecznej przy Zarządzie Wojewódzkim, przyjęcie Związku Oficerów W. P. w St. Spocz. jako członków Federacji, sprawę Walnego Zjazdu Delegatów. Dłuższą dyskusję wywołała sprawa „unifikacji związków" referowana przez prezesa komandora Staszkiewicza. W końcu wiceprezes p. Nacz. Grzanka przedstawił plan pracy na najbliższą przyszłość.

Ożywiona dyskusja nad całym szeregiem problemów wykazała, że Wojewódzka Pomorska Federacja P. Z. O. O. spełnia swe zadanie z całym zrozumieniem powagi chwili.

Z życia Związku Rezerwistów w Toruniu

Rok 1937 rozpoczęli rezerwiści toruńscy wytężoną pracą organizacyjną i wyszkoleniową. Poza tym powołali do życia sekcję, która zajęła się dożywianiem swych bezrobotnych członków.

W dniu 15 stycznia br. rezerwiści w sile 2 kompanii wzięli udział w jednodniowych ćwiczeniach polowych zainicjonowanych przez garnizon toruński. W czasie tych ćwiczeń, armia rezerwowa — jak ogólnie nazywają rezerwistów — zjednała sobie pełne uznanie władz wojskowych swoim żołnierskim zachowaniem, odpowiednim umundurowaniem i wyszkoleniem, oraz wojskową postawą i karnością. Nic też dziwnego, że za ich przykładem iść chcą młodzi rezerwiści dotychczas nie zrzeszeni, którzy w ostatnim czasie masowo wstępują w szeregi armii rezerwowej. Widzą bowiem, że tak Zarząd Grodzki, jak też i zarządy poszczególnych kół dokładają wszelkich starań, by rezerwiści poza przygotowaniem do obronności Państwa, otrzymali również opiekę koleżeńską i w miarę możności — pomoc materialną.

Również życie świetlicowe ożywiło się w ostatnim czasie bardzo znacznie. W każdy wtorek od godz. 19—20 odbywają się programowe zajęcia, w czasie których poruszane są tematy ogólne i ideowo-organizacyjne. Świetlica jest dobrze ogrzana i zaopatrzona w różne pisma i gry towarzyskie, to też członkowie kół chętnie z niej korzystają.

Dnia 13 lutego br. o godz. 18-ej odbyło się w świetlicy przy ul. Podzamcze nr 78 doroczne walne zebranie koła II. Na zebraniu tym dokonany został wybór nowego zarządu na następne 2 lata oraz uchwalony plan prac na rok bieżący.

Reasumując powyższe stwierdzić wypada, że koła Związku Rezerwistów na terenie miasta Torunia pracują i rozwijają się dobrze ku chwale Ojczyzny.

Ukonstytuowanie się Zarządu w Kole Rezerwistów Podgórz

Na ostatnim zebraniu członków Zarządu Koła Rezerwistów w Podgórzu, Zarząd ukonstytuował się jak następuje: prezes p. Ludwik Wierchowski, wiceprezes p. Stanisław Lipiński, sekretarz — p. Leon Tykwa, skarbnik — p. Józef Wieczorek. Ponad to weszli do Zarządu pp.: burmistrz Stamirowski jako ref. wych. obywatelskiego, p. Alfons Glich jako ref. opieki społecznej. Komendantem mianowany został p. Magacz.

Zarząd na swym posiedzeniu wyraził dotychczasowemu swemu prezesowi burmistrzowi Stamirowskiemu najserdeczniejsze podziękowanie za owocną pracę w Kole Rezerwistów.

Ćwicz oko i dłonie w Ojczyzny obronie!

Ciekawostki

MOŻE BYĆ I TAK...

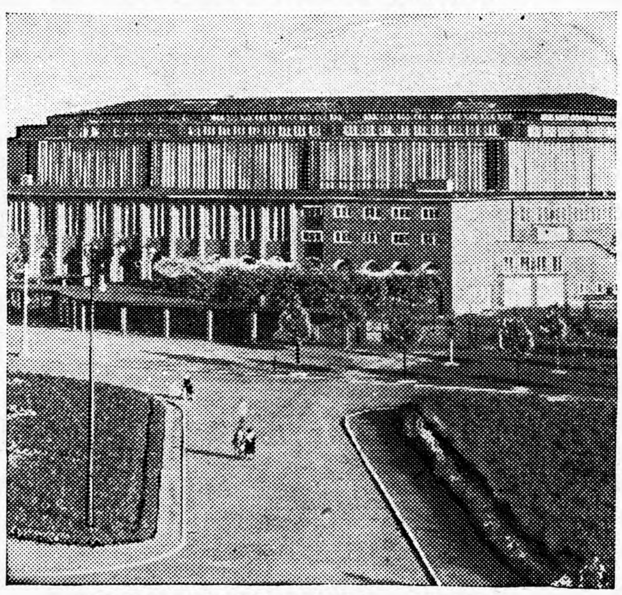
Gdy zwierzęta polują na ludzi...

Włoska agencja Stefani donosi z Addis-Abeby, że na samolot bombardujący włoski, w drodze z prowincji Uollega do Addis-Abeby napadł wielki sęp. Lotnik dał salwę z karabinu maszynowego i ranił drapieżnego ptaka, który pomimo to zdołał dziobem uderzyć w samolot, przedziurawić go, a następnie tymże uderzeniem dzioba ptak ranił pilota w czoło. Pilot stracił przytomność, lecz natychmiast zastąpił go obserwator i samolot zdołał wylądować na łące w odległości trzech dni marszu od najbliższego posterunku włoskiego. Tamże spadł też raniony sęp. Przez radio z samolotu zawiadomiono o wypadku posterunki włoskie. Ze wszystkich stron nadbiegli na miejsce tubylcy, przynosząc lotnikom żywność i siano na posłanie. Ranny lotnik wrócił do przytomności jeszcze przed wylądowaniem. Kilku wojowników ofiarowało swoje usługi lotnikom włoskim dla pilnowania samolotu. Sępa znaleziono w pobliżu. Jest to okaz bardzo rzadki. Rozwartość skrzydeł jego wynosi trzy i pół metra. Ptak złamał sobie dziób o powłokę samolotu. Pierścień z kości słoniowej na nodze ptaka wskazuje, że był on własnością jednego z wodzów tubylczych i był używany do polowań. Pod wieczór przybył na miejsce wypadku wójt najbliższej wsi, aby złożyć hołd lotnikom włoskim i ofiarował im owoce i aromatyczne korzenie. Nazajutrz samolot włoski wystartował w dalszą drogę. Tubylcy żegnali lotników radosnymi okrzykami sądząc, że są to zesłańcy nieba. Samolot powrócił do Addis-Abeby.

Według doniesień z Oslo, wydarzyła się na wodach oceanu oblewającego wybrzeże Antarktydy znowu niezwykła przygoda. Jeden ze statków norweskich zderzył się z olbrzymich rozmiarów wielorybem. Statek został tak poważnie uszkodzony, że załoga przejęta być musiała na pokład innego okrętu norweskiego. Uszkodzonego statku nie dało się uratować.

NOWY PORT LITEWSKI

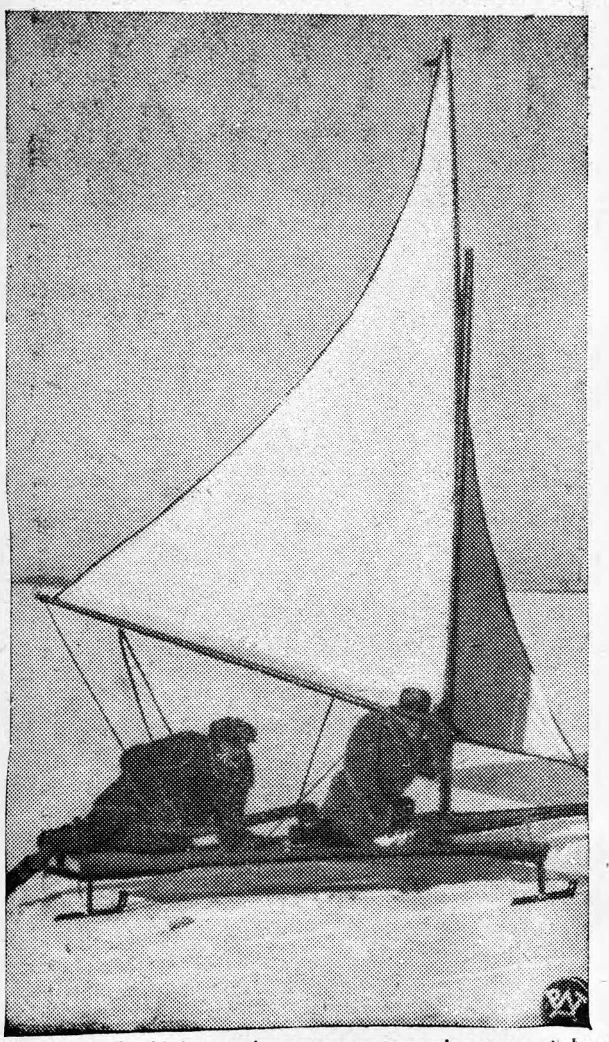
Znajdujący się na granicy litewsko-łotewskiej port rybacki Sventa, ma być w najbliższych latach rozbudowany i udostępniony dalekomorskiemu handlowi. Na rok 1937 rząd litewski przeznaczył dla rozbudowy portu około 350.000 litów.



MECZ BOKSERSKI POLSKA — NIEMCY
Widok ogólny t. zw. Westfalenhalle w Dortmundzie, mogącej pomieścić 10.000 widzów, gdzie w dniu 14. II. odbyły się wielkie zawody bokserskie Polska — Niemcy.

NA STRAŻY ZDROWIA I SPORTU

POPULARNY SPORT ZIMOWY U WYBRZEŻY BAŁTYKU



W zatoce Puckiej popularnym sportem zimowym stały się ślizgi żaglowe, t. zw. boyery. Na zdjęciu naszym ślizg w czasie startu. W głębi zarysy półwyspu Helskiego.

ŚLIZGI RYBACKIE

Rybacy Szmidke i Budzisz w Pucku zbudowali sobie własnoręcznie dwa oryginalne ślizgi żaglowe, na których przy obecnie sprzyjających warunkach lodowych Zatoki Puckiej osiągają, jak na prymitywny sposób budowy ślizgów niebywałą szybkość, która częstokroć wyraża się 120 km/godz. Przykład przedsiębiorczych rybaków podziałał na organizacje sportowe miasta Pucka i teraz w stadium montażu znajdują się ślizgi żaglowe, zbudowane ściśle według zasad jachtingu lodowego.

SPORT NARCIARSKI NA WYBRZEŻU

Zbocza Kępy Puckiej, oraz okolic Wejherowa, zwłaszcza pod Redą stanowią idealne tereny narciarskie, na których obecnie roi się od narciarzy, przeważnie z różnych stron wybrzeża, a nawet W. M. Gdańska. Grubość śniegu miejscami dochodzi do ½ metra. Dużym powodzeniem cieszy się saneczkowanie na sposób rybacki na Zatoce Puckiej, a mianowicie na saneczkach popychanych na wzór jazdy na łodzi przy pomocy bosaka. Młodzież rybacka na tego rodzaju saneczkach rozwija szybkość do 30 km/godz.

JACHTING LODOWY NA ZATOCE PUCKIEJ

Sportowcy gdańscy dokonali prób jazdy jachtami lodowymi (boyery) na zatoce Puckiej, pomiędzy brzegami półwyspu Helskiego a Kępą Pucką. Niektóre z boyerów osiągnęły szybkość ponad 100 km na godzinę. W Pucku rybak Szmidke posiada boyer własnej roboty, który jako ślizg rozwija przy 12 m kw żaglu szybkość nie mniejszą od boyerów gdańskich.

—— Kronika sportowa pomorska.

W niedzielę dnia 14 bm. odbyły się w Toruniu drugie ogólno-pomorskie zawody K. S. M. w strzelaniu i w tenisie stołowym przy udziale zespołów z Brodnicy, Grudziądza, Wąbrzeźna, Tczewa, Chełmży, Chełmna, Kościerzyny, Gdyni i Torunia. W strzelaniu pierwsze miejsce zdobył zespół KSM. Toruń punktów 230 w składzie: Murawski, Lewandowski, Rutkowski przed Brodnicą pkt. 197, Wąbrzeźnem pkt. 162, Chełmżą pkt. 162. Indywidualnie pierwsze miejsce zdobył Makowski (K. S. M. Brodnica) pkt. 82, przed Murawskim pkt. 82 i Lewandowskim pkt. 75 — obaj z KSM. Toruń.

W tenisie stołowym pierwsze miejsce zdobył dla Okr. Toruńskiego zespół KSM. Mokre w składzie: Osmański, Karczewski, Porsz przed Gdynią i Grudziądzem.

W niedzielę dn. 14 bm. odbyły się w Toruniu zawody tenisa stołowego o mistrzostwo Pomorskiej Chorągwi Harcerek. Drużynowo mistrzostwo zdobył Toruń przed Starogardem. Indywidualnie Barcewiczówna (Toruń) przed Wojdyłówną i Makowską z Torunia.

W Bydgoszczy odbyły się zawody bokserskie pod nazwą „Pierwszy Krok". W zawodach tych wzięło udział 35 młodych zawodników, z których najlepszymi okazali się: Czerniak (z Sokoła I-go), bracia Rychterowie (z KPW.), Krzemkowski (z Astorii). Do finału doszło 16 zawodników, w tym 7 z KPW., 5 z Astorii, 1 z Sokoła I-go, 1 z Polonii i 2 — niestowarzyszonych.

NIESPORTOWE METODY HAKATY GDAŃSKIEJ

W niedzielę 14 b. m. odbyło się spotkanie piłkarskie o mistrzostwo grupy bałtyckiej pomiędzy polskim klubem w Gdańsku „Gedanią", a niemiecką drużyną „Hindenburg". W razie wygrania meczu „Gedania" zdobyłaby mistrzostwo grupy bałtyckiej niemieckiego związku piłkarskiego. Ale hakata gdańska wzięła się na sposób?

W sobotę aresztowała policja gdańska nie wiadomo za co najlepszego zawodnika „Gedanii", Kellera, i dotąd trzyma go w areszcie. Zdekompletowana i wykończona tym faktem nerwowo przegrała „Gedania" mecz 1:4.

ZIELIŃSKI ZNÓW W FORMIE

Czołowy hokeista polski Zieliński z A. Z. S. poznańskiego, który na meczu w Toruniu w dn. 30 stycznia b. r. uległ ciężkiej kontuzji i znajdował się od tego czasu pod opieką lekarską w szpitalu wojskowym, przyszedł obecnie zupełnie do zdrowia i opuścił szpital.

Zieliński wyraził gotowość wyjazdu w reprezentacji Polski na mistrzostwa świata do Londynu, jednak kierownictwo nie zgodziło się na to z uwagi na zakaz lekarzy.

Według opinii lekarskiej Zieliński będzie mógł grać dopiero za 4 tygodnie.

DRUGA PORAŻKA POLSKIEJ REPREZENTACJI HOKEJOWEJ W BERLINIE

W drugim spotkaniu pomiędzy polską reprezentacją hokejową a reprezentacją berlińskich Kanadyjczyków Polacy ponieśli drugą porażkę w stosunku 1:5 (0:3, 0:1, 1:1). Honorowy punkt dla drużyny polskiej padł w ostatniej fazie gry ze strzału Wołkowskiego. Polacy grali nieco lepiej, niż w poprzednim meczu, byli jednak bezsilni wobec niebezpiecznych ataków Kanadyjczyków.

HUMOR

SOWIECKIE „GŁODNE" KAWAŁY

Kto jest większy

Dwóch ludzi spierało się o to, kto jest większym człowiekiem, czy były prezydent Stanów Zjednoczonych Hoover, czy Stalin. Jeden z nich był zdania, że Hoover: — Hoover oduczył Amerykanów pić.

— To nic — odparł drugi — Stalin oduczył Rosjan jeść.

Na usługach klienteli

Towarzysz Iwan Szczerbow chce sobie kupić parę butów. Idzie więc do sklepu i każe sobie pokazać jakieś buty. Krytycznym okiem mierzy podaną mu lichotę, produkt fabryk sowieckich.

— Ależ te buty są do niczego — skarży się do sprzedawcy — na tak cienkich podeszwach nie dojdę nawet do domu.

A na to sprzedawca: — To nic nie szkodzi, my poślemy panu te buciki bez żadnej dopłaty do domu.

Dobra rada

Pewnego dnia skarżył się Stalin Kalininowi, że ma pełno myszy w swej spiżarni. A na to Kalinin: — Towarzyszu Stalin, wywieście na swej spiżarni tablicę z napisem — kołchoz. Wówczas na pewno połowa myszy zdechnie z głodu, a reszta ucieknie gdzie pieprz rośnie.

Przesadna usłużność

Gość w hotelu: — Na miłość Boską lekarza, dentysty. Mam taki straszny ból zębów, że chyba będę się z bólu po ścianach drapał.

Służący: — To, to może — może panu przynieść drabinę.

Pięć metrów dystansu

Pewien młody, zarozumiały wierszokleta spłodził jakieś obskurne wierszydło, które nazwał arcydziełem, poematem swego życia i ten poroniony utwór zaniósł do redakcji pewnego poczytnego pisma, wspaniałomyślnie oddając go do druku. Redaktor przeczytał utwór w milczeniu raz i drugi, przetarł oczy jakby nie wierzył sam sobie, że to możliwe, by ktoś tak potworne bzdury nazywał poezją, wreszcie zaczął czytać po raz trzeci.

„Poeta", który źle zrozumiał milczenie redaktora, pewny, że „poemat" jego zostanie przyjęty, zapytał dufnie:

— No, panie redaktorze, co mi pan daje za ten wspaniały poemat?

— 5 metrów dystansu — krzyknął z wściekłością redaktor, chwytając za stalowy liniał, aby grzmotnąć w łeb zarozumiałego bęcwała.

Ten jednak był już za drzwiami.

A to się odciął

W wagonie w przedziale dla palących siedzi dwóch podróżnych — starszy pan i młody elegancik. Młodzik puszcza sobie swobodnie dymki ze swego papierosa. Wreszcie starszy pan przerywa milczenie i rzecze z powagą:

— Pozwól młodzieńcze, że zwrócę twą uwagę na niebezpieczeństwo, jakie ci może grozić z powodu nadmiernego używania nikotyny. Na dziesięć wypadków porażenia języka, dziewięć ma stanowczo za przyczynę zatrucie nikotynowe!

Na to młody człowiek uśmiechnął się pod wąsem i odrzekł:

— Dziękuję za przestrogę! Nawzajem muszę i ja przestrzec pana, że na dziesięć wypadków złamania kości nosowej, dziewięć pochodzi z tego, iż pacjent niepotrzebnie wtykał nos w nie swoje sprawy.

Aha!

Tatusiu, dlaczego poeci i malarze noszą długie włosy?

— Dlatego, bo fryzjer za darmo nie strzyże, mój synu.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 „
kwartalnie	3 „
miesięcznie	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor odp.: Mgr Stanisław Wałęga, Toruń, Mickiewicza 2-4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony	110 „
1/4 strony	70 „
1/8 strony	40 „
1/16 strony	25 „

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ